

*Żal za miłością to już miłość.
A kiedy próbujesz wyruszyć w drogę ku miłości,
już jesteś ocalony.*
Antoine de Saint-Exupéry

Zły sen

Majowy poranek białdy i świeżość cię. Ptaki śpiewały melodyjnie wśród nadrzecznych roślin, a pszczoły i motyle zaczynały przemykać wśród traw i kwiatów.

Justyna nie myślała o ptakach ani kwiatkach. Za jej plecami od czasu do czasu słychać było przszeżdżający samochód. Z ciężkim ga rdłem stała o parta stalową barierkę mostu. Łzy już nie płynęły. Było tylko głucho oczekiwanie...

Dziecko poruszyło się. Odruchowo zakotłowała wózek.

– Przepraszam, czy mogłabyś mi pomóc?

Drgnęła. Odwróciła się. Przed nią stała staruszka, odpierając się laską. W ręce trzymała bukiet kwiatów i niewielką torebkę.

– Przepraszam, ale trzęsą mi się ręce. W torebce są zapalniczki i lampka. Mogłabyś ją zapalić i postawić tutaj?

Justyna skinęła głową, zaciskając usta. A mnie się nie trzęsą? Żeby to cholera! Wzięła z rąk kobiety torebkę, otworzyła i wyciągnęła mały znicz nagrobny. Przez chwilę trzymała go w ręce, nie wiedząc, co zrobić. Staruszka uśmiechnęła się. Justyna wyjęła pudełko zapalniczek. Udało się jej zapalić znicz i ustawić na asfalcie. Nieznajoma podała jej trzymane kwiaty. Wzięła je, położyła obok znicza.

– Boże, tyle czasu minęło... Marek kończyłby dzisiaj trzydzieści lat.

Czy ja będę tyle miała?

– To mój wnuk. Zawsze był taki wrażliwy... – Usta staruszki zaczęły drżeć, a z oczu opłynęły łzy. Justyna nie wiedziała, co zrobić. W pospiechu zaczęła szukać w wózku, dziecko za płakało, Justyna wyciągnęła paczkę chusteczek, podała kobiecie i kołysała wózek.

– Dziękuję. – Ocierając łzy, staruszka uśmiechnęła się. – Mogę zobaczyć?

Justyna odchyliła kocyk, odsłaniając buzię dziecka.

– Śliczny dzidzius. Jak ma na imię?

– Marcin.

– Ciekawe, kim będzie, gdy dorośnie... – Starsza pani zamyśliła się.

Kim będzie?

– Tak bardzo mi żal naszego Marcinka. Miał dużo planów... Pocieszam się, że teraz może jest mu lepiej. I lepiej robi się na duszy, gdy patrzę na ciebie i twoje dziecko. Bo macie szansę na to, czego on nie doczekał... Mam do ciebie prośbę. Czuję się zmęczona. Odprowadzisz mnie trochę?

Justyna zawahała się. Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Spojrzała na staruszkę. Czy widziała już kiedyś to spojrzenie jasnych niebieskich oczu?

Szły obok siebie po drodze prowadzącej do centrum. Na skrzyżowaniu starsza pani skręciła w lewo.

– To już blisko, córeczko. Zaraz się r ozstaniemy. Pamiętaj o mnie. I u wierz w miłość.

Miłość... A co to jest?

Ocknęła się z zamyślenia. Spojrzała w bok – staruszki nie było.

Jak...? Kiedy odeszła? I gdzie?

Zorientowała się nagle, że jest na swojej ulicy. Do domu było tylko kilkadziesiąt kroków. Do domu?

Poczuła, że jest zmęczona, a w głowie ma kompletną pustkę. Powłokła się...

Siedziała na krawędzi łóżka, trzymając maleństwo przy piersi. Były to chyba jedyne chwile, kiedy było lepiej, kiedy miała poczucie, że nie jest sama.

Myśli powędrowały w p rzeszłość. Planowała studia w Warszawie. A p otem pojawił się Zb yszek... Nie wiedziała wt edy, że jest uzależnio ny. Był przystojny, czuły, wrażliwy. Gdy córeczka umarła, przyniósł jej tabletki. Pomogło. Pół roku później potrzebowała już strzykawki. Odrzuciła męża. Nie mogła mu darować, że ją oszukał. O skarżała o śmierć dziecka. Potem awantury, alkohol, kradzieże, policja, ćpanie, bicie, wszystko co może być najgorsze...

Patrzyła na małą buzię. Dziecko zasnęło w trakcie karmienia. Czy ono...? Bała się pomyśleć. Była taka sama! Wiedziała, że Zbyszek przegrał. Jeszcze był, ale chyba sam nie zdawał sobie sprawy, kim lub czym jest. A ja? Kim jestem? Czy jestem?

– Życie to zły sen – powiedział kiedyś. Nosiła już wtedy Marcinka.

– Zły sen?! – wykrzyknęła. Dotknęła brzucha. – To też jest zły sen?

Cisnęła w niego talerzem, rozprysł się na głowie, po chwili płacząc opatrywała mu ranę. A on siedział, patrząc tępo w ścianę.

Teraz była gotowa zgodzić się z tamtymi słowami. I to ją przerażało. Czy tak musi być? A t o dzieciątko w czym za winiło? Czy o no nie mo że mieć dob rych

snów? Och, Boże, który nie jest eś! Dlaczego Ciebie nie ma? Nie dla mnie, dla niego!

Dotknęła zimnej poręczy. Widziała tylko szarą powierzchnię, która lekko się marszczyła. Poczowała zimno. Spojrzała na wózek. Wyjęła śpiące dziecko, przytuliła mocno, trzymała, trzymała... Już! Odłożyła je do wózka, rzuciła się mocno przed siebie! Zimno zalało oczy, zdławiło krzyk, dusiła się...

Krzyczała. Wokół było ciemno. Zerwała się, potrącając coś. Trzęsła się. Usłyszała płacz. Poszła po omacku za głosem, wyjęła dziecko z wózka, tuliła je mocno i szlochając. Usiadła. Teraz dopiero poczuła zimny pot na czole. Kołysała dziecko, powtarzając: – Nie bój się. Nie bój się.

Nadszedł święty, a J ustyna ciągle się działa na krańcu wędziłóżka, tuliła śpiące dziecko. Śpij, malutki. Dobrze będzie, dobrze...

Usłyszała delikatne pukanie do drzwi. Siedziała cicho. Po chwili pukanie powtórzyło się. Kto to? Przecież nikt... Może sobie pójdzie...

Jeszcze raz ktoś za pukał. Wstała powoli z dzieckiem na ręku, odeszła, odsunęła zasuwkę. Za progiem stała staruszka.

– Dzień dobry. Przepraszam, może za wcześnie... Ja za wszystko kupuję świeże bułeczki i mleko. Uwielbiam kakao. Pomyślałam dziś o tobie. – Justyna ujrzała wyciągniętą w jej stronę reklamówkę.

– Dzień dobry. Przepraszam, jestem zmęczona. Dziękuję.

– Mogę wejść na chwilę?

– Tak, to znaczy nie wiem...

– Tylko na krótko, serduszek. Proszę. Może zjemy razem śniadanie?

– Dobrze, niech pani wjeżdża. Ale przepraszam, jeśli pani nie ugoszczę. Marcinek zaraz się obudzi. Będę musiała go nakarmić.

– Nic nie szkodzi. Zajmij się dzieckiem. Ja cichutko zakrzętnę się przy kuchni.

Siedziały, jedząc bułki z masłem. Z kubków wydobywał się aromat kakao. Dziecko, nakarmione i przewinięte, spało w wózku.

– Wiesz, już wczoraj chciałam ci o czymś opowiedzieć – zaczęła starsza pani.

– Mama opowiedziała mi kiedyś bajkę. Przypomniałam ją sobie wczoraj, sama nie wiem, dlaczego. Chcesz posłuchać?

Bajkę? Mnie nikt ich nie opowiadał. A teraz mam tę cholerną bajkę życia...

– Proszę, niech pani mówi. Nie znam się na bajkach.

– A to szkoda. W bajkach i baśniach jest dużo mądrości. Za parę lat sama się o tym przekonasz, gdy twój synek podrośnie. Zobaczysz, z jakim przejęciem będzie słuchał, gdy będziesz mu opowiadała.

– Ach! – westchnęła. – Kiedy to będzie?

Właśnie, kiedy? Będzie?

– Szybciej, niż ci się zdaje. A teraz posłuchaj:

Kuleczka tuliła się do swojej mamy, drżąc z chłodu i s trachu po p rzeżyciach minionej nocy. Huragan przeniósł je daleko od rodzinnego gniazda.

Popiskując cichutko, wtuliła główkę pod matczyne skrzydło. Mama ćwierkała uspokajająco:

– Nie martw się, Kuleczko. Już minęło to, co najgorsze. Teraz tylko musimy odnaleźć nasze gniazdo.

– I tatusia – ćwierknęła mała ptaszyna.

– Tak, skarbie. Mijemy nadzieję, że wszystko dobrze się skończy.

Wgłębienie w róbli mamy brzmiało s mutek. W idziała p rzecież, jak ciś nięty wichrem konar ugodził jej męza, strącając go we wzburzone wody po toku. Nie chciała jeszcze o tym powiedzieć córeczce, ale nie miała większej nadziei.

– Dobrze będzie, córciu. Sfruniemy teraz i troszkę się posilimy. Musimy odpocząć i nabrać sił. Porozmawiamy z innymi i znajdziemy jakąś drogę do gniazda. Na szczęście jest już spokojnie.

Następnego dnia mama podjęła decyzję, mówiąc córce:

– Rozmawiałam z naszymi kuzynami. Zaniósł nas daleko od gniazda, ale możemy odnaleźć drogę powrotną. Wylecimy niedługo.

– A co z tatusiem, mamusi? Trzeba go poszukać, jeśli się zgubił – Kuleczka zaczęła cichutko i pisnęła pytająco.

– Dużo o tym myślałam. Ale je jednak polecimy, skarbie. Jeśli tatuś będzie nas szukał, to przyleci do domu.

Pod koniec dnia po dłużej pod różą w róbli zobaczyły znajomą o kolicę i dotarły do rodzinnego gniazda. Było trochę uszkodzone, ale mama zajęła się naprawą i mogły w nim dalej mieszkać.

Następne dni upłynęły im na zwykłych zajęciach, ale już nie było tak samo, jak kiedyś. Tata się nie zjawiał. Mama była strapiiona, widać było, że coś ją gryzie. Wreszcie zdecydowała się porozmawiać z córeczką.

– Widzisz, Kuleczko – zaczęła. – To, co chcę ci powiedzieć, jest bardzo smutne. Boję się, że tatusiowi stało się coś złego. Być może nie zobaczymy go już.

Kuleczka spodziewała się tego. Ale nie mogła się opanować. Zaczęła płakać.

– To twoja wina! – krzyknęła. – Nie chciałaś poczekać na tatę. A jeśli on był chory i potrzebował nas? I nie mógł tu przylecieć? Dlaczego nie chciałaś poczekać? Dlaczego go nie szukałaś?

Po chwili płakały obie.

Przez następne dni Kuleczka czuła się bardzo źle. Przecież jedna burza nie może zniszczyć rodziny. Obo wiązkiem ich jest szukać tatusia. Chciałaby, a by wszyscy byli razem w jednym gnieździe. Cierpiała. Miała żal do mamy, jednocześnie zaś chciała jej pomóc, a nie wiedziała jak.

Któregoś dnia Kuleczka wałęsała się samotna. Dotarła na skraj brzoźowego zagajnika, gdzie las stykał się z domami, za mieszkalnymi przeludzi. Usiadła na drewnianym płocie. Było tam kilka młodych wróbelków, które z ożywieniem omawiały różne plotki. Nie chciała słuchać ich radosnego ćwierkania. Sfrunęła na podwórze. Obok drewnianego domku na ziemi wygrzewał się zwiniony w kłębek piesek o jasnobrązowej sierści w białe łaty. Kuleczka podskoczyła do niego kilkakrotnie na swoich cienkich nóżkach i przekrzywiła łepkę na bok.

– Ćwir, ćwir, dzień dobry.

Piesek nastawił uszy, otworzył oczy, uniósł głowę i zamerdzał ogonem. Otworzył pysk, a pomiędzy białych ząbków wysunął się różowy język.

– Hau, hau, dzień dobry, kruszynko.

– Nie jestem kruszynka, tylko Kuleczka – zaszczebotała.

– Bardzo ładnie się nazywasz. A ja jestem Puszek.

– Och, to też ładne imię. Ciekawa jestem, czy wymyśliła je twoja mama, czy też tata?

– Ludzie mnie tak nazwali, hau. Nie znam swoich rodziców. – O czy pieska przygasty, a uszy opadły.

– Och, przepraszam cię. Nie chciałam ci sprawić przykrości.

– Nie szkodzi, Kuleczko. Kiedyś z tego powodu było mi bardzo smutno. Chyba coś się stało zaraz po moim urodzeniu. Nie pamiętam ani taty, ani mamy. Ale teraz jestem szczęśliwy. Ludzie, u których mieszkam, to prawdziwi przyjaciele. Bardzo dobrze się rozumiemy. Uratowali mnie, gdy byłem ciężko chory. Czuję się wśród nich jak w rodzinie. Kocham ich, a oni mnie.

– Puszku, jesteś szczęśliwy. Chociaż... – Kuleczka zastanowiła się głębok. – To musiało być straszne, gdy czuleś, że nie masz ani taty, ani mamy. Ze mną tak jest teraz. Jestem bardzo smutna, bo tata nam zaginął. Mama chyba już się z tym pogodziła, ale ja nie mogę. Chciałabym, żebyśmy byli wszyscy razem.

Podskoczyła bliżej ku pieskowi. Wreszcie mogła komuś opowiedzieć o tym, co ją gnębi. Słuchał uważnie.

– Rozumiem cię, Kuleczko – powiedział, gdy skończyła swoją opowieść. – Ale widzisz, w życiu jest tak, że zdarzają się bardzo trudne chwile. Leć to, co złe i smutne, przemija, a życie przynosi dużo dobrego. Z tobą też tak będzie.

– Ale kiedy, Puszku? – Kuleczce zaszkliły się oczka.

– Nie w iem, kiedy. A le w iem, że k ażdy dzień p rzynosi ja kieś n iespodzianki i niektóre z nich są miłe. Rozumiem, że brak ci taty. Ale może wróci. A póki co masz mamę, która z pew nością bardzo cię kocha. Na pewno też potrzebuje ciebie. Czy wiesz, jak musi być jej smutno, gdy widzi, że cierpisz? Trzymajcie się razem, a bądźcie wam lżej. Na pewno też spotkasz dobrych przyjaciół, tak jak ja spotkałem.

– Dziękuję ci za te słowa. A ty – czy chciałbyś być moim przyjacielem?

– Ależ oczywiście, Kuleczko! Właś nie chciałem cię o t o po prosić, h au, h au.

– Z ty m sło wami ogo nek Pus zka za czął t ańczyć we soło. – N ie m ialem je szcze przyjaciela wśród wróbli. Czuję, że m asz wrażliwe serduszko, a t o wiele znaczy. Będę bardzo szczęśliwy.

– Och, Puszku, jak to dobrze! – Kuleczka zaszczębiotała i podskoczyła aż pod uśmiechnięty pyszczek pieska.

Piesek powąchał Kuleczkę i delikatnie polizał ją po główce. Uśmiechnęła się.

– Wiesz, Puszku, co teraz zrobię? Polecę do mamy i opowiem jej o tobie. Chcę, żeby wiedziała, że jestem już spokojniejsza i bardziej ufna. Ale niedługo wrócę do ciebie, chcesz?

– Oczywiście. Będę na ciebie czekał, hau, hau, hau.

– Do widzenia, Puszku, ćwir, ćwir.

Kuleczka po machała pieskowi skrzydełkiem i p rzejęta po leciała do g niazda, żeby opowiedzieć o swoim przyjacielem. Chciała też powiedzieć mamie, jak bardzo ją kocha.

Na chwilę zapadła cisza.

– Widzisz, córeczko, ty i twój synek jesteście takimi zagubionymi wróbelkami. Jest wam ciężko, ale macie siebie. A może jest gdzieś jakiś Puszek?

Nieposkromione uczucia rozlały się w ærcu Justyny szeroką strugą. Zakręciło się jej w głowie. Rozpłakała się, a ciałem targnął szloch. Starsza pani usiadła obok, ujęła jej głowę i przytuliła do piersi, gładząc włosy.

– Płacz, córeczko, płacz. Odtąd już będzie lepiej.

Podniosła zapłakaną twarz.

– Naprawdę?

– Tak, dziecinko. – Błękitne oczy patrzyły kojąco.

Dziecko w wózku spało spokojnie.